Poczta opłacona zgóry

Cena 25 gr.

GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOSCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE.

Organ szerszych warstw ewangelików polskich, przy udziale ks. ks. profesorów: *Ed. Burschego, J. Szerudy, K. Seriniego, A. Suessa, K. Michejdy, ks. prefekta Gloeha* — z Warszawy, *ks. G. Manitiusa* z Poznania, oraz członka Warszawskiego Kolegjum Kościelnego: *p. mec. H. Eberhardta, prof. gimnazjum im. M. Reja, O. Bartla, prof. gim. zgierskiego, A. Wajgelta.* Pod naczelną redakcją I pastora Zboru Warszawskiego, *ks. radcy A. Lotha.*

Cena prenumeraty, wraz z przesyłką pocztową: 3 zł. kwartalnie

Pojedyńczy numer 25 groszy.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI

WARSZAWA ulica Kredytowa Nr. 4.

Prócz administracji prenumeratę przyjmuje:
w Warszawie, księgarnia W. MIETKE, Wspólna 10
w Łodzi, księgarnia RENNERA, Piotrkowska 65
i w Cieszynie, p. A. CYMOREK, Prutka 27.

Wychodzi raz na tydzień w niedzielę

Ogłoszenia: Kolumna zawiera 4 szpalty ogłoszeń. Za wiersz nonparelowy po tekście 20 groszy w tekście 10 groszy.

Konto czekowe w Pocztowej Kasie Oszczędności Nr. 1508.

Rok IX. WARSZAWA, dnia 1 lipca 1928 roku. **Nr. 27**

My i Kościół.

Przynależność dobrego obywatela do jego państwa i jego uczciwa, ofiarna praca dla tego państwa jest wielką i piękną rzeczą. Podobnie i przynależność do swego kościoła jest dla chrześcijanina bez wątpienia czemś bardzo poważnem i wielkiem.

A jednak musimy szczerze wyznać, że dzisiaj słowo kościół stało się celem wielu pocisków i napaści — a nawet częstokroć czemś wprost znienawidzonem. Z dwóch może stron są najzaciętsze ataki i strzały godzące w kościół.

Przedewszystkiem ze strony tych, którzy są wrogami religji wogóle i silą się, aby obalać dawne tradycje i nauki, oparte na biblji; są to naturalnie zarazem wrogowie wszystkiego, co tchnie słowem Bóg. Drugą stroną, z której padają pociski, są ci, którzy mniemają i twierdzą, że oni jedynie mają należycie oświecone serca, i że są w wyższym pojmowaniu prawd, aniżeli zeświecczały kościół. Robią wrażenie wynalazców jakiejś lepszej jeszcze ewangelji. Niektórzy posuwają się aż tak daleko, że depczą nietylko zewnętrzne tradycje kościoła, uświęcone stuleciami, ale nawet patrzą niechętnem okiem na sakramenta, pastorem zaś według ich zdania może być z powodzeniem każdy oświecony przez Ducha św. mąż z jako takiem wykształceniem.

Co to jest kościół? Wszak Chrystus Pan powiedział: „Zbuduję Kościół Mój, a bramy piekielne nie przemogą go".

Kościołem nazywa nasza konfessja augsburska zgromadzenie wszystkich wierzących, wśród których Ewangelja czysto i wiernie bywa kazaną, a Sakramenta Święte zgodnie z nauką Ewangelji udzielane. Tak pojmowany kościół jest bezwarunkowo ową widzialną instytucją, czy organizacją, której praca, zadania i cele muszą być te same, jakie się mieszczą w pojęciu Królestwa Bożego na ziemi. Dodajmy do tego jeszcze, że przecież właśnie kościół powołuje do życia wszelkie dobroczynne zakłady, niosąc ratunek dzieciom, starcom, kalekom, nieuleczalnym oraz bezdomnym.

Wewnętrzna Chwała, czyli majestat tego Królestwa zawarty jest w słowach Chrystusa: „Królestwo Boże nie przychodzi z postrzeżeniem; ani rzeką: oto tu, albo oto tam jest: albowiem oto Królestwo Boże wewnątrz Was jest". Zewnętrznie jednak kościół ma się nazywać owym „miastem na górze". Jest to rzeczywiście owo zespolene ochrzczonych, ów wielki zbór, który się narodził w dniu zesłania Ducha Św. w Jerozolimie, a filarem czy skałą jego był ten, który złożył wyznanie: „Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego", a nim był Piotr. Ale oprócz tego kościół ma być i jest też i tem miejscem, gdzie płonie ów święty znicz — znicz Wiary, Miłości i Nadziei. Znicza tego trzeba strzec. Zapewne, że mają to czynić wszyscy w miarę możności i czasu, lecz przedewszystkiem chyba specjalnie wyszkoleni i powołani, mający należyty materjał zarówno w sercu, jak i w mózgownicy. Znicz ten musi mieć specjalne, trwałe miejsce, a ci, którzy chodzą koło niego, i dbają o niego, muszą też trzymać się pewnych form i porządku, inaczej wśród burz i huraganów tego świata nie ostałby się kościół, a i działanie Królestwa Bożego, choć i niezniszczalnego, narażone byłoby jednak na bezład, czyli chaos. Bóg zaś jest Bogiem ładu i porządku.

Zdaj sobie, kochany czytelniku, raz znowu głębszą też sprawę i z tego, czem Ci był i jest Kościół, lub czem mógłby Ci być, gdybyś się znowu doń zbliżył. W chwilach radości zlewa na Ciebie potoki błogosławieństwa i uświęca należycie te chwile; w godzinach smutku i rozpaczy on jeden jeszcze umie i może wesprzeć i pokrzepić; przez mgłę łez i poprzez chmury posępne pokazuje Ci jednak lepsze brzegi i daje wyczuć świtanie innego życia, lepszego, czyli oczekiwanej pełni życia. A to, co kościół głosi i nakazuje, to nie sztuczny obraz, to nie miraż, boć na sztandarze naszym wypisane lśnią słowa: „Fundamentu innego nikt nie może założyć, oprócz tego, który jest założony, a którym jest Jezus Chrystus".

Należy zbliżyć się tylko, aby poznać to światło i ciepło płonącego jeszcze znicza, zbliżyć się z pracą. „I wy jako żywe kamienie budujcie się w dom duchowny, w kapłaństwo święte ku ofiarowaniu duchownych ofiar przyjemnych Bogu przez Jezusa Chrystusa". Pomimo

fal, bijących nieraz bardzo silnie w kościół w naszem stuleciu, nie trwóżmy się zbytnio jednak, pamiętając, że wziął on swe początki z świętych szczytów gór: Synai, Golgoty i Syonu.

„Toć nasza ufność, kiedy dookoła
Groźbą zagłady wszystko na nas woła
Kościół Twój święty wiecznie się ostanie,
Boś Ty z nim, Panie". Amen.

Ks. ST. STEGMANN.

Łowicz, w czerwcu 1928.

PAWEŁ HULKA-LASKOWSKI.

Polska wierząca.

Jak dalece jest tu wykluczonem porozumienie się kościoła ze światem współczesnym, o tem świadczy choćby krytyka książki, o której piszemy. „Przegląd Katolicki" odmówił jej autorowi wszystkich kwalifikacyj umysłowych i moralnych do zabierania głosu w tych sprawach, a ponieważ autor tej książki zabrał głos także w kwestji praw kobiety w kościele, przeto nazwał go bez ceremonji erotomanem. Od Inkwizycji odżegnywa się krytyk zupełnie i rozgrzesza papieży. Nietylko, że nie mieli z nią nic wspólnego, ale ją raz po raz potępiali. „A zresztą stanowisko kościoła i jego rola w Inkwizycji była mniej więcej ta sama, co dziś sędziów przysięgłych. Jak ci stwierdzają tylko winę, a wyroku nie wydają, — tak kościół orzekał tylko, że ktoś jest winnym, a oddając nawet winnego w ręce trybunału inkwizycyjnego, zawsze dodawał prośbę, by jak najłagodniej z nim postępował za prawdziwość świadectwa, jakie wydawał, a nie za rodzaj kary".

W takich wykrętach, które powtarzają się w nieskończoność, jest coś zawstydzającego poprostu. Każde dziecko rozumie, że przy tej potędze, jaką było papiestwo w czasach Inkwizycji, żadna instytucja nie mogła się ostać bez woli i aprobaty papieża, a tymczasem wmawia się w naiwnych, że Inkwizycja była to sobie jakaś prywatna instytucja króla hiszpańskiego, istniejąca wbrew papieżom. Porównanie werdyktów sędziów przysięgłych z orzeczeniami trybunałów kościelnych i przytaczanie najobłudniejszej formułki, aby ze skazańcem postępowało jak najłagodniej, jest niemniej smutne. Przecież trybunały kościelne aż nadto dobrze wiedziały, jak sprawa skazańca skończyć się musi, więc był to w razie najlepszym gest Piłatowy. Ale rzecz najważniejsza: gdyby nawet wszystkie okrucieństwa Inkwizycji można było przypisać władzom świeckim, to powstałoby jeszcze pytanie, skąd to okrucieństwo wzięło się w tych władzach? Jeśli było ono przeciwne duchowi kościoła, to gdzież jeden poważny dowód historyczny na to, że papieże podejmowali próby złagodzenia prawodawstwa karnego? Instytucja, która tak skwapliwie wyklinała szlachetnych myślicieli, będących chlubą ludzkości, nie rzuciła ani jednej klątwy na Inkwizycję i na wszystkie te ohydne praktyki, leżąca czarną plamą na sumieniu ówczesnej ludzkości. Po strasznej rzezi bezbronnych Hugenotów, papież odprawił uroczyste nabożeństwo dziękczynne, kazał wybić medal z napisem „Ugonotorum strages" (Rzeź hugenotów), a Vasariemu kazał wymalować w Watykanie ohydne sceny masowego mordu; malowidła te po dziś dzień szpecą jednę z sal Watykanu i zadają kłam wszystkim apologetom obłudy i kłamstwa.

Wobec takiej postawy moralnej obrońców wiary, marzenia Szczepanowskiego o dogmacie wolności ducha, o świętości prawdy i wiedzy, o naczelnym obowiązku nieustraszonego poszukiwania jej na przekór wszystkim tyranjom i przemocom, są tylko marzeniami. Taka zmiana postawy moralnej papiestwa, o jakiej marzy Szczepanowski, byłaby największą rewolucją świata, ale rozpętałaby przeciwko sobie wszystkie złe i ciemne moce, które uważają siebie za plus catholique que le pape. Życie religijne zanadto się zmechanizowało, aby mogło być przemienione z dnia na dzień. Jeśli masy nie chcą słuchać władz kościelnych, gdy chodzi o tak drobne zmiany w życiu religijnem, jak skasowanie nadliczbowych świąt, to skądże przypuszczenie, że zgodziłyby się na tolerowanie wyników wolnego badania, które musiałyby przecie obalać jeden za drugim wszystkie umiłowane przesądy i zabobony! Kościół kroczył niegdyś na czele pochodu cywilizacyjnego ludzkości, ale od szeregu stuleci cała jego sztuka „rządzenia" duszami polega na przystosowaniu się do tego, co świat czyni. Zrazu wyklina się Kopernika i Galileusza, a potem, gdy cała myśl twórcza świata buduje na ich podstawach, kościołowi nie pozostaje już nic innego, jak zgodzić się z tym pogańskim światem. Prawdy poznane przez Kopernika i Galileusza, musiały czekać do 11 września 1822, zanim zostały zrozumiane przez Kongregację Inkwizycji. Przykładów takich możnaby przytoczyć wiele.

Tłum zmierza ku wszystkiemu drogami, które wydają mu się najprostszemi i najkrótszemi, a droga wiedzy i rzetelnego poznania jest długa i pełna trudności. Symplicyzm mas nie zna się na symbolach. Dla niego świat podzielony jest nierównomiernie pomiędzy dobro a zło. Bóg i szatan to dwa bieguny jego wierzeń. Zapewnić sobie przychylność Boga i zabezpieczyć się przed potęgą szatana, to szczyt usiłowań „religijnych". Ponieważ wiadomo, że szatan nie lubi krzyża, więc się krzyże ustawia na polach, przy drogach, gdziekolwiek ,zawiesza się je w mieszkaniach, lokalach publicznych, szkołach. Inicjatorzy takich zewnętrzności, nie obowiązujących nikogo do niczego, nie umieliby uzasadnić swoich żądań inaczej, jak tem, że te znaki mają świadczyć o ich religijności, ale z doświadczenia wiemy, że niestety, ten święty znak aż nazbyt często staje się wyrazem nienawiści wyznaniowej. „Krzyżowanie" kraju robi postępy bezustanne. Profesor B. de Courtenay pisze w „Myśli Wolnej" (Nr. 4 — 30 kwiecień 1925): — „Z całkiem wiarogodnych źródeł dowiedziałem się, że słuchacze katoliccy Uniwersytetu Poznańskiego zażądali, żeby w każdem audytorjum umieszczono krucyfiks, jako godło wyznania panującego. Wobec równouprawnienia wyznań, uznanego przez Konstytucję, należałoby oczekiwać podobnych żądań także od młodzieży niekatolickiej. Z drugiej zaś strony zapytujemy. Dlaczego uniwersytety mają stanowić wyjątek i dlaczego ograniczać się krucyfiksami? Krocząc po tej drodze uwyznaniowienia i sklerykalizowania życia i nauki, „zacna", „szlachetna" „sympatyczna" młodzież, „nadzieja narodu", powinnaby się domagać, ażeby także w biurach, w restauracjach, w cukierniach, w tramwajach i wogóle we wszelkich zakładach publicznych nietylko zawieszano krucyfiksy, ale także ustawiano przy wejściu chrzcielnice czyli kropielnice z wodą święconą i zmuszano osoby wchodzące do maczania palców i żegnania się. „Równouprawnieni" zaś obcowyznaniowcy powinni żądać umieszczenia w kątach izb „ikon" prawosławnych, — jak to obowiązywało wszystkie szkoły i biura za czasów carskich, oraz żydowskich „Mezuze", ze słowami „Słuchaj, Izraelu!" Nikt wtedy nie będzie skrzywdzony... Podobno władze uniwersyteckie, zaskoczone takim krokiem „młodzieży akademickiej" wymawiały się brakiem środków na zakupienie tylu krzyżów, czyli krucyfiksów, a nie miały tyle odwagi cywilnej, ażeby stanąć na stanowisku zasadniczem i wykazać cały bezsens i szkodliwość podobnego żądania. Jest to tchórzostwo tego samego rodzaju, co tchórzostwo władz oświatowych polskich, nie mogących z obawy przed warchołami i pałkowcami, zdobyć się na otwarcie we Lwowie Uniwersytetu Ukraińskiego, należącego się Ukraińcom pod każdym względem, t. j. nietylko ze stanowiska sprawiedliwości i równouprawnienia, ale także ze stanowiska dobra i pomyślności rozwoju Państwa Polskiego"...

(d. c. n.).

Ks. FELIKS GLOEH.

Z Podróży do Jugosławji

Belgrad, d. 31 marca 1928 r.

W hotelu „Petrograd" — dobrze nam się spało. Zmęczyła nas podróż, chodzenie po mieście, a najwięcej zmęczyła nas proszona oficjalna kolacja. Szczęśliwsza pod tym względem była młodzież, którą odłączono tego wieczora od nas, mogła obejść się bez oficjalnej obrzędowości i poszła sobie spać, kiedy chciała. Rano przed godziną 8-ą — kto chciał, mógł otrzymać śniadanie w wagonie, a potem o godzinie 9-ej wyznaczona została zbiórka przed dworcem kolejowym, skąd tramwajami udaliśmy się pod gmach Seminarjum. Tam czekały na nas trzy duże autobusy. Z niewielkiem opóźnieniem wyruszyliśmy stąd na położoną o trzydzieści kilometrów górę „Awala", gdzie na grobie Nieznanego Żołnierza — mieliśmy złożyć wieniec. Autobusami dojechaliśmy jednak tylko do podnóża góry, a stąd do samego pomnika — jak jedni z naszych gospodarzy twierdzili — było tylko kwadrans drogi pieszo, a jak inni znawcy nas zapewniali — było drogi przeszło godzinę. Ponieważ tegoż dnia byliśmy zaproszeni na obiad do Poselstwa naszego, a przed tem młodzież nasza miała zwiedzić jakiś znakomity browar i tam otrzymać posiłek, więc, nie chcąc zabardzo wiele tracić czasu, postanowiono, że tylko parę osób pojedzie autem osobowem złożyć wieniec, a reszta zaczeka u podnóża góry. Nie wszyscy się na to chcieli zgodzić. Uważali bowiem, że celem długiej jazdy autobusami był właśnie hołd dla Nieznanego Żołnierza i zobaczenie jego pomnika. Więc niektórzy, dzięki zabiegom pana Marinkowicza otrzymali dwa osobowe auta od przygodnie zupełnie przejeżdżających osób, którzy wysiedli i zaczekali, aż wrócimy; inni — udali się pieszo. Okazało się ostatecznie, że pieszo idąc ścieżkami górskiemi, można dojść do pomnika w niecałe dwadzieścia minut, a z powrotem — schodzi się jeszcze prędzej. Można sobie wyobrazić smutek tych, którzy bali się ryzykować i czekali przy autobusach! Grób Nieznanego Żołnierza, z białego piaskowca, gustowny, choć skromny, zbudowany jest na wyżynie „Awala". Otoczony z trzech stron drzewami, z przodu jeno ma przed sobą wolny dostęp nieba i spoziera bez przeszkody w doliny. Na pomniku wznosi się krzyż. Na froncie napis:

Nieznanomu Junaku Jugoslowenl iz czikacza.

Napis na lewej stronie brzmi:

Palim junacima u ratowima
za oslobotjenje i ujedinjenje od 1912 do 1918.
Pediże obaj spomenl.
Blagodarni narod sreza wraczarskou
Podignlet i oswetjen maja 1922.

Na prawo napis:

Neznani srpski woznik
Komissionerski utwrczen 23 nowembra 1921.

Oglądamy pomnik dokładnie ze wszystkich stron, a następnie młodzi biegną na pobliskie sąsiednie wzgórze i wdrapują się na pozostałe grube mury ruin starego jakiegoś zameczyska. Idziemy i my z nimi. Pozostała w pośrodku wieża, wzmocniona u góry zapomocą jakiegoś rusztowania, z którego można oglądać na dziesiątki kilometrów w promieniu całą okolicę. Wchodzimy po drabinie na to rusztowanie. Ale i do drabiny trzeba przebyć karkołomne przejście przez ruiny, których cegły i kamienie usuwają się z pod nóg. A każde z nas chce obowiązkowo wspiąć się na sam wierzchołek. Młodzi — zręczniejsi i zwinniejsi — jak kozy podskakują ponad szczelinami, starsi, ostrożnie to robią, próbując stopą każdy kamień pierwej niż całym swym ciężarem się nań oprą. Pogoda jasna... Słońce wyjątkowo przygrzewa i to dość mocno. Niebo — przezroczyste. Zapach świeżo rozkwitłych drzew — nęci i drażni nozdrza. Wielobarwna powierzchnia murawy, upstrzona wczesnemi kwiatkami wiosennemi — bawi wzrok.

Chciałoby się tu pozostać — nie wiem, jak długo. Ale oto słychać nawoływania do powrotu. Wszyscy zeskakują z murów; ale nie jest to tak znowu bezpiecznie, bo można łatwo się poślizgnąć i upaść na parę metrów w dół na kupy kamieni. Jedna z panien poślizgnęła się i wywichnęła sobie w kostce nogę, a aczkolwiek z początku sobie to zlekceważyła, później skutkiem tego ominęła ją niejedna nasza piesza przechadzka. Siadamy w nasze auta i jedziemy wszyscy, prócz prof. Straszewskiego, który się uparł i poszedł pieszo. W dziesięć minut — byliśmy już w naszych autobusach. Młodzież i część starszych udała się prosto do owego browaru — inni — przeważnie starsi — wrócili prosto do hotelu. Tutaj odpoczęliśmy chwilę, a następnie po przebraniu się — ruszyliśmy do poselstwa polskiego. Tu znowu jesteśmy, jak w domu. Pan Poseł Kwapiszewski i jego nad wyraz uprzejma i gościnna Małżonka czynią wszystko, aby nam chwile pobytu w Belgradzie umilić. Przy stole nastrój rodzinny. Obecni byli też: konsul z Zagrzebia — pan Bartel de Weidenthal, pan konsul Grabiński, sekretarz poselstwa — pan Warchałowski, szef wydziału prasowego poselstwa — pan Glinka z małżonką. Rozmowa nie wymuszona, pozbawiona tonu urzędowości, nic nas nie zmęczyła. To też obiad ten był dla nas prawdziwym wypoczynkiem. Zaraz po obiedzie — razem z panią dyrektorką Michałowską odwiedziliśmy państwa Warchałowskich, a stąd zabrawszy pana prezesa A. Janowskiego ruszyliśmy do Ministerstwa Oświaty, gdzie nas przyjął minister Groll w obecności pana naczelnika Kangrga i posła Luby Dawidowicza. Audjencja trwała z pół godziny. Minister bardzo uprzejmy, dopytywał się o naszą wycieczkę dokładnie, o jej skład osobowy i marszrutę, następnie mówiliśmy o szkolnictwie. Pożegnawszy się z resztą towarzystwa — odprowadzany przez pana naczelnika Kangrgę pospieszyłem na przystań, by dogonić następnym statkiem resztę towarzystwa, które przed godziną wyjechało do Zemunia, by zwiedzić słynny serbski Instytut głuchoniemych i ociemniałych i przytułek dla Inwalidów wojennych. Po drodze rozgadaliśmy się na dobre z panem naczelnikiem Kangrga. Okazało się, że nie jest to wcale taki suchy urzędnik, który nas formalnie i urzędowym tonem powitał wczoraj przy obiedzie, a przeciwnie — pod tą powłoką oschłej powagi kryje się dobre serce i głęboka myśl. Rozmawiając o różnych sprawach, które stały się bolączkami Jugosławji — mój rozmówca wyrażał silną wiarę w niedaleką lepszą przyszłość i w naprawę stosunków z najbliższymi sąsiadami. Naturalnie, jak przedtem, tak i teraz chodziło o Macedonję. I tutaj — ciekawe — że to samo usłyszałem w stosunku do Bułgarii co od Bułgarów słyszałem o Serbach. Zaiste, dziwna tragedja dwu bliskich pobratymczych pokrewnych językiem alfabetem, wiarą, obyczajami, kulturą, historją, warunkami politycznemi — narodów słowiańskich.

Według pana Kangrga — Serbia przywraca w Macedonji tylko stosunki z przed 40 laty. Macedonia bowiem miała dawniej czysto serbską ludność. Dzięki jeno przychylności Turcji dla Bułgarów — mogli oni swe wpływy rozciągnąć z takim skutkiem i zbułgaryzować Macedończyków. Obecnie trzeba to wszystko naprawić. Szkoła i kościół robi swoje i za 10 lat będzie przywrócony stan posiadania z przed 40 laty w tym kraju. Już synowie patrjotów bułgarskich czują się dziś Serbami.

— A jak jest uzależniona władza kościelna? — zapytuję.

— Kościół w Macedonji zależny jest cały od patrjarchy w Belgradzie.

— A jakie są stosunki śród duchowieństwa macedońskiego — rzucam pytanie dodatkowe, wiedząc, że wielu duchownych Bułgarów zostało usuniętych, a na ich miejsce obsadzono Serbów, zaś reszta jest steroryzowana.

— Położenie księży serbskich jest takie same, jak i bułgarskich. Wszyscy dzisiaj żyją w zgodzie i w stosunku do państwa wykazują zupełną lojalność.

Rozmowa nasza na tem się urywa. Zaczynam od czego innego. Pan Kangrga objaśnia mi, że Belgrad — zrujnowany przez wojnę — dzisiaj się odbudowuje, że za parę lat stanie się stolicą zupełnie niepodobną do przedwojennej. I rzeczywiście tak jest. Całe ulice domów budują się na nowo. A nowopowstałe gmachy urzędów państwowych — są wprost imponujące. Bruki, trotuary — pozrywane, układają inne nowoczesne. Kanalizacje, wodociągi — wszystko, jak z pod ziemi wyrasta. Jugosławja chce mieć taką stolicę, jaka odpowiada dla dwudziestomiljonowego państwa.

Belgrad ma dzisiaj przeszło 300.000 mieszkańców. Posiada uniwersytet, z fakultetem technicznym, muzeum narodowe, etnograficzne i przyrodnicze, cztery gimnazja męskie i trzy żeńskie, szkołę realną. Gimnazja są liczne, niektóre mają po 1200 młodzieży. Wszystkie szkoły są państwowe. Prócz tego są tu dwa seminarja nauczycielskie: męskie i żeńskie i inne instytucje kulturalno-oświatowe.

Tak oto przeszedł nam czas drogi do przystani. Pożegnaliśmy się serdecznie, jak dwaj starzy znajomi. Pan Kangrga objaśnił mi, jak się mogę przedostać do Zemunia, do owego Instytutu i gdy siedziałem już na statku, machnąwszy kapeluszem na ostatnie pożegnanie, odszedł.

Statek ruszył i prując wody Dunaju, skierował się na przeciwległy brzeg do Zemunia. (d. c. n.)

Z gimnazjum im. M. Reja.

Dnia 25 czerwca r. b. odbyło się uroczyste zakończenie roku szkolnego gimnazjum im. M. Reja. Sala aktowa, która jest jednocześnie salą konfirmacyjną, nie mogła pomieścić licznie w tym celu zgromadzonej młodzieży i rodziców. Za stołem prezydjalnym oprócz ks. dyr. Rondthalera i jego zastępcy, p. prof. d-ra K. Kosińskiego, zajęli honorowe miejsca prezes Kolegjum Kościelnego, pan Senator Evert i przewodniczący Wydziału Szkolnego — pan mec. H. Eberhardt. Sprawozdanie złożył ks. dyr. Rondthaler za cały ubiegły rok szkolny z działalności swojej, nauczycielstwa i młodzieży, i odczytał listę promowanych i maturzystów oraz wręczył świadectwa dojrzałości. Ukończyli szkołę w roku bieżącym następujący uczniowie:

Bauerfeind Henryk Gustaw. Będowski Stefan Stanisław. Bibrych Jerzy Stanisław. Chmielewski Tadeusz. Ciehocki Marjan Józef. Dąbkiewicz Zygmunt Czesław. Deubel Stefan Przemysław. Fryszman Stefan. Gniewecki Wacław Michał. Gostomski Witold Jan. Grocholski Czesław Feliks. Hartfiel Emil Juljusz. Hauptman Jan Wirgiljusz. Hupert Juljan Jan Marjan. Izraelewicz Antoni Jakób. Jakobi Jan. Kamieński Tadeusz. Kłobukowski Witold. Kostrzębski Czesław. Kroh Władysław. Kulesza Stanisław. Lichtenstein Władysław. Lisowski Tomasz Jacenty. Lokajski Eugenjusz Zenon. Luxenburg Antoni Juljan. Macheiński Stanisław. Majewski Zdzisław Piotr. Malewicz Tadeusz Wiesław. Mokrzycki Jan. Mosin Ryszard Edward. Moszkowski Jerzy Edward. Müller Stefan Eugenjusz. Neuman Izydor Mieczysław. Neumann Lesław Paweł. Niedźwiedzki Marjan Józef. Orłowski Stanisław. Peszke Wiktor. Poznański Tomasz Roman. Purski Tadeusz Juljan. Rother Stefan Bronisław. Smoleński Stanisław. Sutorowski Zdzisław Konrad. Sztejnike Jan Jakób. Szulc Andrzej Jan. Toeplitz Bonawentura Jerzy. Umgelter Brunon Edward. Walewski Juljusz Bolesław. Walther Sławomir Wiktor. Ziebart Eugenjusz Leon.

Rozdane zostały następnie przez dyrektora nagrody za postępy w nauce, w ćwiczeniach przysposobienia wojskowego, oraz świadectwa z ukończenia tych ćwiczeń, poczem na mównicę wszedł pan prof. Leon Rygier, który w serdecznych, pełnych młodzieńczego zapału, słowach pożegnał opuszczających szkołę maturzystów. Przemówienie to przytaczamy dosłownie:

PRZEMÓWIENIE P. PROF. L. RYGIERA.

„Młodzi moi przyjaciele!

Dzisiaj, przemawiając do was po raz ostatni w imieniu grona nauczycielskiego, spełniam naprawdę nie szablonowy obowiązek, ale raczej szczere życzenie mojego serca: z waszemi klasami zżyłem się szczególnie mocno, gdyż prowadziłem w nich wykłady polskiego języka przez cały czas mojego pobytu w gimnazjum imienia Mikołaja Reja, to jest przez długie cztery lata. Jak w waszych oczach posiwiała moja broda, tak ja widziałem wasz stopniowy rozwój i przedzierzganie się z poczwarek chłopięcych w jasne motyle rodu ludzkiego,

INGEBORG MARJA SICK.

Pastor z nad fjordów.

(Höjfjaeldspraest).

Tłomaczenie z duńskiego.

Sursum corda.

XXXII.

Dzieci się modliły:

— Kochany Ojcze w niebie! Oto panienka z Danji odjeżdża i my nie możemy być z nią więcej razem. Ale bądź Ty z nią i ochraniaj ją, i błogosław wszędzie dla Jezusa Chrystusa. A zwłaszcza — zwłaszcza, gdy kiedyś będzie umierała. Amen.

Głowa panienki z Danji znalazła się nagle u stóp dziecka, ciałem zaś jej wstrząsnął gwałtowny, tłumiony płacz.

Łagodnie i kojąco położyła matka rękę na jej ramieniu i wyprowadziła do drugiego pokoju.

— Moja miła — rzekła — czy sprawiłam pani przez to przykrość? Wiem, że teraz, gdy życie się do pani uśmiecha, trudno myśleć o śmierci. Słowo to wyrwało mi się niechcący, gdyż uważam, że dobra śmierć jest najlepszem ze wszystkiego, czego moglibyśmy sobie życzyć. Ale pani życzę przedewszystkiem długiego i szczęśliwego pożycia z Halfdanem.

Ale to ją nie uspokoiło. Oparłszy głowę na ramieniu przyjaciółki, płakała długo, nie mogąc się uspokoić. Zdawało się przytem, jakby każde pełne miłości słowo przyjaciółki potęgowało ten dziwnie rozpaczliwy płacz.

Wreszcie posadziła pani Bödker płaczącą obok siebie na kanapie, gładząc ją po głowie, jakby to było jej dziecko.

— Moja kochana — rzekła. — Muszę pani jedno powiedzieć. Ucieszyłam się bardzo, gdym usłyszała o pani zaręczynach. Uważam bowiem, że jest pani posłana przez Boga Halfdanowi na pociechę. On traktuje życie tak poważnie i z takiem samozaparciem, że — co do mnie — życzę mu, aby zaznał wszelkich możliwych radości. I wierzę, że pozyska panią dla Najwyższego. Nie może być inaczej. Ale i pani może go czegoś nauczyć. Pani jest taka prawa, że czułam nieraz się zawstydzoną. Jeśli pani coś uznała za słuszne, uważała pani za swój obowiązek to spełnić; zauważyłam to już parę razy. Pani nie potrafi maskować się, w czem my nieraz celujemy. Jestem przeto pewna, że pani kiedyś to, co Halfdan głosi, wcieli w życie lepiej, niżby to uczynił ktokolwiek z nas.

Panienka z Danji zwróciła do niej swą zapłakaną twarzyczkę i pocałowała ją.

— Wszystko to, co pani o mnie sądzi i myśli — rzekła, — jest dalekie od rzeczywistości. Ale to, co Halfdan głosi, wcielę w życie, chociażby mi miało serce pęknąć.

Bardzo często później, gdy matka modliła się z dziećmi, wspominała ów wieczór i dużo myślała o nim. Pogrążała się wówczas w zadumę, i zawsze na

które, według słów Żeromskiego, wydzierają się oto z królestwa fauny i flory, by wzlecieć w krainę ducha, w sferę mądrego i szlachetnego czynu, który czeka na was za progiem szkoły.

Wedle sił i zdolności moich starałem się Wam być przewodnikiem po górnych szlakach myśli i pieśni polskiej; z pod starej lipy Jana z Czarnolasu prowadziłem was na Monsalwat najszczytniejszej poezji Adama. Wskazywałem lśniące nad gwiazdami mistyczne Jeruzalem Juljusza, uczyłem przedświtowych tęsknot i nadziei Zygmunta, wsłuchiwałem się wraz z wami w przemądre rady Prusa, dzieliłem troskę Wyspiańskiego o potęgę i wielkość państwa — i krwawemi łzami Żeromskiego opłakiwałem nędzę pokrzywdzonych, by o ich los toczyć walkę z szatanem. I przypomnijcie sobie jeszcze raz w chwili waszego odlotu: przeżywaliśmy razem w salach szkolnych niejedną chwilę mocną i piękną, i serca nasze biły czasami zgodnie uwielbieniem dla tej poezji polskiej, która wyrósłszy z bólu i męki, porywała nas na skrzydłach potężnych na wyżyny najświetniejszych idej, jakie wybłysły z duchowego życia naszego narodu.

Teraz, kiedy mamy się już rozstać i rozejść w dwie przeciwne strony, którym na imię przeszłość i przyszłość, chciałbym raz jeszcze zawołać na was mocnym głosem: nie zapominajcie o tych wyżynach. Cóż z tego, że czeka was życie praktyczne, czyn powszedni, walka codzienna o wybicie się w zakresie obranego zawodu: czyż to sprzeciwia się w czemkolwiek miłości dla piękna i dobra, jakiej was uczyłem słowami największych naszych pisarzy i poetów?

Pamiętajcie mądry aforyzm Norwida, który powiedział:

„Pieśń a praktyczność — jedno, zaręczone,
Jak mąż i dziewka w obliczu wieczności".

Pojmujcie piękno, jak on je pojmował w swym przedziwnym „Promethidionie" — jako najpotężniejszą, najbardziej żarliwą pobudkę do pracy.

Bo nie jest światło, by pod korcem stało,
Ani sól ziemi do przypraw kuchennych,
Bo piękno na to jest, by zachwycało
Do pracy — praca, by się zmartwychwstało.
I stąd największym prosty lud poetą,
Co nuci z dłońmi ziemią bronzowemi,
A wieszcz perjodem pieśni i profetą,
Odlatującym z pieśniami od ziemi.
I stąd największym prosty lud muzykiem,
Lecz muzyk jego płomiennym językiem:
I stąd najlepszym Cezar historykiem,
Który dyktował z konia, nie przy biurze,
I Michał Anioł, co kuł sam w marmurze.

Słowo, które było głoszone przez naszych wieszczów, ten sam Norwid pojmował, **jako czynu testament;** czego oni czynem nie mogli dopiąć, to w słowie testowali, przekazywali... Komuż innemu przekazywać to mogli, niż wam, młodym, szczęśliwym swych skarbów dziedzicom? Nie wolno wam zmarnotrawić tego dziedzictwa. Niech ono przeniknie w waszą krew, niech przepoi waszego ducha, niech ręce wasze uczyni tak mocnemi i ofiarnemi, jak mocne i ofiarne były serca tych, którzy umieli kochać i cierpieć katusze za miljony.

Pamiętajcie: piękno, które oni wam ukazywali, było naprawdę kształtem ich miłości:

Pieśń masz — lecz pieśni gdzież rozgałęzienie?
Toż i przywódca Konrad uwięziony
Mówi-ć, że czuje jej zaokrąglenie,
Że się lubuje wdziękiem owej struny
I zda się dłońmi tykać już wcielanie.

Niechajże młodość wasza będzie wcieleniem tej konradowej pieśni: niech ona rozgałęzi ją na płodnej glebie pracowitego życia; niech sprawi, by marzenie poety o Polsce z jednej bryły, a tak hartownej, że w gromach nie pęknie — stało się prawdą żywą, piękniejszą, niż wszelka poezja".

Na powyższe słowa odpowiadał maturzysta Stanisław Smoliński. Podczas całej uroczystości w przerwach przygrywała szkolna orkiestra dęta pod batutą p. prof. Czubińskiego.

---

zakończenie kiwała głową, jak człowiek, który w swych poglądach nie może się pogodzić z rzeczywistością.

Następnego dnia, mając zamiar wyjechać, poszła przed południem do Aletty. Pastora nie było w domu,— wiedziała o tem zgóry. Siostra wzięła ją za ręce i spojrzała badawczo jej w oczy.

— Niech Bóg przygotuje panią i wzmocni na drogę, na którą pani wstępuje, najpiękniejszą, jaka może być: pomocnicy sługi pańskiego w spełnianiu jego obowiązków.

— Dziękuję pani, — odparła.

Potem poprosiła o pozwolenie pobyć chwilę w jego pokoju.

Stanęła przed dużym obrazem Madonny Murillo z pałacu Pitti, który pastor powiesił sobie nad biurkiem, uważając, że jest podobny do niej. Jej portretu, któryby wszyscy mogli oglądać i rozwodzić się nad nim, nie chciał wystawiać, nosił go jedynie przy sobie. Ale ten obraz — to była o n a i jedynie dla niego — jak w tajemnicy jej o tem wyznał.

Weszła na krzesło, uklękła na biurku i pocałowała obraz...

Na stole leżał skrawek papieru, na którym w pośpiechu napisał adres pewnej biednej rodziny. Wzięła białe pióro z kości słoniowej, które mu sama podarowała, i napisała swym ładnym charakterem, który tak lubił, — tuż pod adresem: „Kochany, kochany Halfdan Svarte"...

(d. c. n.)

Echa Jubileuszu Djakonatu.

PRZEMÓWIENIE P. PREZESA KOLEGJUM KOŚCIELNEGO SENATORA EVERTA NA UROCZYSTYM OBCHODZIE JUBILEUSZOWYM DJAKONATU WARSZAWSKIEGO.

N. P. W. Księże Biskupie, Przewielebni Księża, Wielce Szanowni Goście i Zborownicy!

Sto pięćdziesiąt lat temu przodkowie nasi, wykorzystując łagodniejsze prawa Rzeczypospolitej przedrozbiorowej w stosunku do dysydentów, założyli kamień węgielny pod naszą dzisiejszą świątynię.

Było to poczynanie, przechodzące pozornie siły i liczebność ówczesnej społeczności ewangelickiej, — było więc zrodzone z hasła „mierz siły na zamiary", wypływało z głębokiej miłości do czystej Ewangelji Chrystusowej, z upornego umiłowania naszego wyznania, ze zrozumienia jego duchowych wartości i wreszcie z wiary w pomyślniejszą przyszłość i zwycięstwo nieskażonej prawdy.

Poczynanie to zawdzięczamy w dużej mierze energji i woli jednego człowieka — niezapomnianej pamięci — Teppera.

W sto lat później w roku 1878-ym — woli, energji i miłości do bliźnich ś. p. niezapomnianego ks. d-ra L. Otto, wielkiego duszpasterza i patrjoty, Zbór Warszawski zawdzięcza powstanie instytucji Djakonatu.

Jakżeż skromne były jego początki, — zaledwie jedna Siostra (czcigodna jubilatka, Siostra Schmidt) była Djakonatu tego treścią i fundamentem.

Snadź jednak łaska Opatrzności czuwała nad tą instytucją, snadź ziarno poczynania było mocne i zdrowe, bo aczkolwiek w różnym tempie — Djakonat trwał i acz powolnie, ale stale się rozwijał, w zależności od religijnego napięcia w Zborze.

W zależności od religijnego napięcia w Zborze — zaprawdę tak jest; nie daje się bowiem zaprzeczyć, że Djakonat bierze swoje źródło i czerpie swoje soki odżyw-

cze tylko ze środowiska, w którem żyje gorące umiłowanie Chrystusa i Jego świętej prawdy życia, a najobficiej w okresie silnego tych uczuć napięcia.

I nie jest to przypadek, że rozkwit naszego Djakonatu wypadł na ostatnie czterolecie powojennego okresu, okresu bujniejszego życia religijnego w naszym Zborze.

Czasy nasze stoją pod znakiem praktycznego Chrześcijaństwa. Dość pięknych słów i teoryj — wszak nie zachowały one świata od uczuć nienawiści, klasowej walki i wstrząsów — ludzkość pragnie dziś czynu — czynu miłości, któryby łagodził antagonizm i bolączki społeczne.

Takiego czynu, takiego świadectwa praktycznego Chrześcijaństwa potrzebuje dziś całe społeczeństwo — potrzebuje go więc i nasz Zbór — dla własnego odrodzenia duchowego i dla świadectwa w społeczeństwie o naszej prawdzie, o prawdzie naszego wyznania.

Dlatego twierdzę, że Djakonat nie jest — i nie powinien być jedną z instytucyj Zboru, lecz winien być podstawą i duszą całej charytatywnej jego działalności. Inaczej domy starców, sierot lub ochrony będą wentylem społecznego spokoju, zadośćuczynienia potrzebie zachowania ciężarów społecznych, może zaspakajeniem ambicyj ofiarnych jednostek — ale nie będzie w nich ducha i treści miłości chrześcijańskiej.

Mam wrażenie, że ogół naszego Zboru wyczuwa to i stąd wciąż dziś rosnąca popularność Djakonatu.

Z tego odczucia wyrosły też — bądź co bądź — duże rozmiary dzisiejszego obchodu jubileuszowego.

Tak też — jako prezes Zboru — chcę i ślubuję ustosunkować się do Djakonatu z największą troskliwością.

Sz. Zgromadzenie — pierwsze 50 lat były okresem zdobywania sobie podstawy istnienia. Dziś, gdy ta podstawa istnieje w świadomości Zboru moralnie, prawnie i finansowo — życzę i pragnę gorąco, aby w poczynającym się nowym okresie Djakonat nasz nie osłabł w obecnem tempie rozwoju.

Djakonat jest instytucją, która może trwać i może się rozwijać tylko przy współudziale jednostek, które całe serce swoje i wielkie umiłowanie poświęcają tej pracy.

Obyż naszemu Zborowi na przyszłość nie zbrakło nigdy podobnych jednostek.

Oddając dziś hołd wdzięczności zasłudze ś. p. księdza D-ra Leopolda Otto, życzę Djakonatowi imieniem Kolegjum Kościelnego naszego Zboru wciąż rosnącego rozwoju i owocnej pracy — ku chwale Boga i pożytkowi ludzi.

Dokument wmurowany w fundament Domu Macierzystego Djakonatu w Skolimowie brzmi:

Bogu Wszechmogącemu w Trójcy Świętej Jedynemu na chwałę, Ojczyźnie na pożytek!

W roku dziesiątym niepodległości Zmartwychwstałej z grobu niewoli Rzeczypospolitej Polskiej, gdy Prezydentem Państwa był prof. Ignacy Mościcki, Prezesem Rady Ministrów Marszałek Józef Piłsudski, Zwierzchnim Pasterzem Kościoła Ewangelicko- Augsburskiego w Polsce ks. biskup Bursche, Prezydentem stołecznego miasta Warszawy inżynier Zygmunt Słomiński, prezesem Zboru senator Józef Ewert, Kuratorem Szpitala Ewangelickiego mag. Jan Gessner, lekarzem naczelnym Dr. Leon Babiński, pastorami Zboru ks. August Loth, ks. Zygmunt Michelis i ks. Mieczysław Rueger, położony został dnia 7 czerwca 1928 roku ku uczczeniu 50 - letniego jubileuszu diakonatu „Tabita" kamień węgielny pod budowę Domu Macierzystego.

(Następują podpisy).

Nowe Książki

TABITA. Djakonat Warszawski, 1878 — 1928. Książka pamiątkowa z okazji 50-letniego jubileuszu. Opracowali: ks. Miecz. Rüger i ks. Zygm. Michelis. Warszawa, 5 czerwca 1928 r.

Ewangelickie Polskie Biuro Prasowe.

Dawno odczuwaliśmy potrzebę takiego biura, któreby informowało nie tylko naszą prasę ewangelicko - kościelną i nietylko wogóle prasę polską, wobec często błędnych informacyj, ale i zagraniczną, gdzie niejednokrotnie umyślnie są rozsiewane niezgodne z rzeczywistością wiadomości o stanie i położeniu kościołów ewangelickich w Polsce. Organizacyjne posiedzenie Ewangelickiego Polskiego Biura Prasowego odbyło się w sali posiedzeń naszego Kolegjum Kościelnego dn. 5 b. m. Przewodniczył na tem zebraniu ks. biskup Bursche, a uczestniczyli w niem prezesi Konsystorza Ewang.-Augsb. i Ewangelicko-Reformowanego J. Glass, i H. Sachs, prezes Kolegjum Warszawskiego J. Ewert, oraz ks. ks. Loth, Skierski, prof. Bursche, prof. Michejda, sen. Paszko i Michelis.

O przedwstępnych pracach referował p. prezes Ewert i złożył sprawozdanie z funduszów zebranych i zadeklarowanych, które zabezpieczają materjalnie nowopowstałe biuro. Następnie przedyskutowano projekt ustawy, opracowany przez p. Pawła Hulkę Laskowskiego, powierzając ostateczną redakcję, która ma być przedstawiona do zatwierdzenia, p. prezesowi Glassowi.

Skład Zarządu został ustalony w sposób następujący: Po jednym delegacie 1) Konsystorza Ewengelicko-Augsbursgiego Warszawskiego; 2) Konsystorza Ewangelicko-Reformowanego Warszawskiego; 3) Jednoty Ewangelicko-Reformowanej Wileńskiej; 4) Fakultetu teologicznego U. W.; 5) Zboru E.-A. Warszawskiego; 6) Zboru Ewang.-Reformowanego Warszawskiego; 7) Zboru Cieszyńskiego; 8) Związku Towarzystw i Zborów Ewangelickich; 9) Towarzystwa Wydawniczego im. Mikołaja Reya i 10) Redaktorów wszystkich czasopism polsko-ewangelickich (osobiście lub przez przedstawiciela).

Sprawami biura kierować będzie Wydział Wykonawczy. Jako tymczasowy Wydział Wyk. zaproszeni zostali: ks. biskup Bursche — prezes, radca Skierski — wiceprezes; ks. pastor Michelis — sekretarz generalny i p. J. Ewert — skarbnik. Na fachowego kierownika biura powołano p. Pawła Hulkę-Laskowskiego.

Uroczystość Ewangelizacyjna w Częstochowie.

Dla powszechnego, toczącego się codziennym trybem życia kościelnego są bardzo pożądane momenty niezwykłe, dni o charakterze nadzwyczajnym, które mogą mu nadać życiowe tętno, uśpione obudzić lub zamarłe prawie — wskrzesić. Takim właściwie świątecznym dniem była dla zboru częstochowskiego Uroczystość Ewangelizacyjna w dniu 7. VI. b. r. Na zaproszenie naszego duszpasterza ks. Wojaka. raczyli zaszczycić swą obecnością nasz zbór: ks. pułk. Karol Grycz z Krakowa, ks. prob. Wiktor Niemczyk z Krakowa, ks. prob. Henryk Otto z Piotrkowa i ks. rektor Teodor Patzer z Domu Miłosierdzia w Łodzi. Uroczystość rozpoczęła się, o godz. 10 nabożeństwem w jęz. polskim, które ściągnęło znaczną liczbę uczestników, tak, że duży nasz kościół, dziś przybrany kwieciem i zielenią, był wypełniony. Zaledwie umilkł dzwon, — rozbrzmiała nastrojowa gra na skrzypcach, a po krótkiej pieśni zboru, miejscowy probosz odprawił liturgję, poczem duet religijny pięknie odśpiewały pp. L. i A. Kreterówny, które nieraz już w ten sposób przyczyniły się do uświetnienia znacznych nabożeństw. Na kazalnicę wstąpił ks. płk. Grycz. Kazanie na tekst Ps. 42, 2—3 było pierwszym punktem cyklu rozważań o życiu religijnem: głęboka a porywająca mowa poruszyła niezwykle ważną, a tak naogół dziś niedoceniona potrzebę życia religijnego. Pod koniec swego przemówienia

zwrócił ks. płk. do licznie przybyłych żołnierzy miejscowego garnizonu z serdecznem wezwaniem, by i oni pamiętali o życiu religijnem, gdyż tylko wówczas mogą należycie spełnić nałożony im przez Ojczyznę obowiązek. Po krótkiej przerwie, wypełnionej pieśniami chóru zawierciańskiego, który specjalnie na nasze święto zjechał do Częstochowy, nastąpiło kazanie ks. Niemczyka, pięknie i treściwie rozwijające na temat słów Ew. Jana 3 1—6, kwestję środków, prowadzących do życia religijnego. Pieśń chóru miejscowego i ogólna zborowa poprzedziły zakończenie porannego nabożeństwa — krótkie i jędrne przemówienia miejscowego pastora — z przed ołtarza, który podkreślił znaczenie dzisiejszej uroczystości i nawoływał zbór do gorliwszego pielęgnowania życia religijnego, zakończył zaś ogólną modlitwą, wraz z klęczącym zborem, by Duch Św. nas natchnął do tego życia. — To pierwsza część uroczystości kościelnych. Po południu o godz. ½4, rozpoczęło się drugie nabożeństwo w języku niemieckim. — Znów dwa kazania ks. Otto z Piotrkowa na tekst Rzym 6 23 — jasno przedstawił zagadnienie przejawów życia religijnego, po nim zaś na ten sam temat — prosto, dostępnie, a serdecznie przemówił ks. rekt. Patzer na teksty Rzym 8, 14 Jak. 2, 17 — przytaczając liczne przykłady z prowadzonego przezeń Domu Miłosierdzia w Łodzi. — Nabożeństwo niemieckie, jak i przedpołudniowe polskie, było przeplatane śpiewami chórów zawierciańskiego i częstochowskiego. Zakończenie było również, jak całość, uroczyste: krótka przemowa ks. Wojaka do własnego zboru, podziękowanie ks. ks. pastorom za łaskawe przybycie oraz tym, których Bóg natchnął do hojnych darów dla swego zboru p. L. Buhlemu za ofiarowanie drugiego dzwonu, a spadkobiercom ś. p. Wunsche'go, nieodżałowanego członka Kolegjum, za zadeklarowanie 10.000 zł. na organy. Ogólna modlitwa klęczących księży i zboru zakończyła Święto Ewangelizacyjne. Przy wyjściu z kościoła młodzież konfirmowana rozdawała ulotki ewangelizacyjne oraz sprzedawała Pismo Święte. — Oto główne zarysy kościelnej części uroczystości.

W przerwie pomiędzy nabożeństwami Zw. Mł. Ew., urządził w swym lokalu przyjęcie dla ks. ks. pastorów i członków chóru z Zawiercia, którzy ku wielkiej naszej radości, przybyli w liczbie 26 osób. Organizacja przyjęcia była w głównej mierze zasługą pp. Olszyńskiej i niestrudzonej działaczki na terenie naszego zboru p. Nassalskiej. Gości powitał obecny prezes Zw. Mł. p. Paweł Belke, podkreślając doniosłość współżycia związków, p. Olszyński zaś, długoletni członek Kolegjum, podziękował ks. ks. pastorom za zgotowanie nam tej „uczty duchowej". W odpowiedzi zabrał głos ks. płk. Grycz, który w ciepłych, serdecznych słowach dziękował za gościnę i zachęcał, by mimo wciąż piętrzących się trudności i koniecznych wysiłków, Związek nasz nie ustawał w pracy, zmierzającej do utrwalenia łączności w społeczeństwie ewangelickiem i do pogłębienia w niem życia religijnego.

Miłe chwile razem spędzone, jak zresztą cała uroczystość, pozostaną nam długo w pamięci i będą podnietą do dalszej pracy.

J. K.

Wiadomości z Kościoła i ze świata

Z KONSYSTORZA. Konsystorz zawiadamia, Przewielebnych i Wielebnych księży Pastorów, że p. o. Superintendenta djecezji Piotrkowskiej mianowany został przez Konsystorz przewielebny Ks. Radca Juljusz Dietrich.

— Już w roku 1921 okólnikiem z dnia 25 kwietnia za Nr. 925 Konsystorz prosił Kolegja kościelne o zapisywanie się w poczet członków Towarzystwa do badania dziejów reformacji w Polsce, a tem samem i o abonowanie wydawanego przez wymienione Towarzystwo kwartalnika „Reformacja w Polsce". Wtedy też Konsystorz upoważnił Kolegja kościelne do pokrywania składek członkowskich z kasy kościelnej.

Minęło lat siedm, a liczba członków Towarzystwa i abonentów jego kwartalnika jest tak znikoma, że z powodu braku środków pieniężnych wydawnictwu temu nieraz już zagrażał upadek. Byłoby zaś oskarżeniem dla nas, gdyby wydawnictwo tej wartości, co „Reformacja w Polsce", miało nie ukazywać się z powodu właśnie braku środków materjalnych.

Dlatego też, spełniając rezolucję tegorocznej Konferencji księży Pastorów Warszawskiego Ewangelicko-Augsburskiego Okręgu Konsystorskiego, Konsystorz ponownie prosi Kolegja kościelne o popieranie zamierzeń powołanego Towarzystwa, o zapisywanie wszystkich parafjan naszych na członków jego i abonowanie kwartalnika „Reformacja w Polsce". Wykonywać to można przedewszystkiem u skarbnika Towarzystwa, ks. Dyrektora Rondtalera (Gimnazjum im. Reja w Warszawie pl. Małachowskiego Nr. 1), a następnie za pośrednictwem kancelarji Konsystorza (Miodowa 17) i kancelarji kościelnej zboru Warszawskiego (pl. Małachowskiego Nr. 1). Składka członkowska wynosi 20 zł. rocznie.

— Od długiego szeregu lat aż do chwili wybuchu wojny światowej, w X niedzielę po Trójcy św. zbierana była w kościołach ewangelicko-augsburskich kolekta na misję śród żydów. Ofiary tą drogą zbierane, po większej części przeznaczone specjalnie na misję Lipską. Wojna przerwała ciągłość tej kolekty, a obecnie niektóre tylko parafje nadsyłają do Konsystorza zbierane ofiary. Większość jednak zaniechała popierania tak ważnej i świętej sprawy, jaką jest szerzenie chrześcijaństwa śród żydów.

Zwracając na tę okoliczność uwagę i wykonywując życzenie tegorocznej Konferencji Pastorskiej, Konsystorz wzywa niniejszem Przewielebnych i Wielebnych księży o wznowienie zwyczaju przedwojennego zbierania w X niedzielę po Trójcy św. kolekty na misję śród żydów i nadsyłania kwot do Konsystorza, który je ze swej strony przeleje, czy to do kasy misji, czy też Bazylejskiej.

— W roku bieżącym Brytyjskie i Zagraniczne Towarzystwo Biblijne obchodzi 125-letnią rocznicę swego istnienia i swej owocnej działalności. Ponieważ działalność ta przedewszystkiem przynosi wielką korzyść Kościołowi Ewangelickiemu, przed wojną jedna z niedziel przeznaczona była na zbieranie w świątyniach ewangelicko-augsburskich kraju naszego kolekty na rzecz pomienionego Towarzystwa w celu pieniężnego poparcia jego zadań.

Ze względu na to, że Towarzystwo Biblijne opiera swą egzystencję wyłącznie na ofiarności, Konsystorz — spełniając życzenie tegorocznej Konferencji Pastorskiej — wzywa Przewielebnych i Wielebnych księży o zbieranie w pierwszą niedzielę po Epifanji każdego roku w powierzonych sobie kościołach kolekty na rzecz powołanego Towarzystwa i nadsyłanie zebranych pieniędzy do Konsystorza, który je przekaże według przeznaczenia.

— Konferencja księży pastorów Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Polsce, odbyta w dniach 20 — 23 marca roku bieżącego, powzięła, między innemi, rezolucję, że koniecznem jest możliwie rychłe założenie czasopisma ewangelickiego dla młodzieży. W sprawie tej Przewielebny ks. Radca Dietrich oświadczył, że czasopismo takie gotów jest wydawać i redagować, jeżeli tylko wszyscy księża pośpieszą mu z pomocą przez zwerbowanie nowych 500 abonentów wydawanej przezeń gazety „Friedensbote" oraz przez współpracę literacką.

W wykonaniu życzenia Konferencji Pastorskiej Konsystorz, zgodnie z uchwałą swą, zapadłą na plenarnem posiedzeniu w dniu 14 czerwca r. b. wzywa niniejszem Przewielebnych i Wielebnych księży o jak najusilniejsze poparcie sprawy czasopisma dla młodzieży ewangelickiej w myśl rezolucji Konferencji i deklaracji ks. Radcy Dietricha.

KRAKÓW. (Wieczorek). Towarzystwo Młodzieży Ewangelickiej w Krakowie, chcąc zebrać fundusze, potrzebne na pokrycie kosztów związanych z wysłaniem 4 delegatów na Kurs nauczycieli Szkółek Niedzielnych w Ustroniu, (w 3/4 pokryte przez Starszyznę Zboru, Związek Ewangelików Polaków i Stowarzyszenie Ewangelickich Pań) urządziło w niedzielę, dnia 17 czerwca b. r. w szkole ewangelickiej wieczorek.

Po słowie wstępnem ks. Niemczyka, dzieci ze Szkółki niedzielnej, przygotowane przez naucz. p. Zofję Pytlikównę, poubierane za kwiatki, odegrały obrazek sceniczny p. t. „Powitanie wiosny" oraz drugi p. t. „Szkółka Niedzielna". Deklamacja uczenicy szkoły ewang. Berkowiczówny i Chór Towarzystwa Młodzieży, dyrygowany przez p. Suchanka jun. zajęły dalszą część programu, a zakończyli go odegraniem kilku utworów skrzypcowych z akompanjamentem fortepjanu PP. prof. Petersowie, którzy tak chętnie służą naszemu Zborowi swoją współpracą, słuchani zawsze przez publiczność z podziwem i radością.

Liczny udział członków Zboru z p. kuratorem Jul. Grossem na czele świadczył o zainteresowaniu się i chęci poparcia tak ważnego dla każdego Zboru przedsięwzięcia.

CIESZYN. (Budowa alumnatu). Zbór cieszyński od dziesiątek już lat posiada t. zw. alumneum dla chłopców, kształcących się w szkołach cieszyńskich. Nie posiada dotychczas podobnego alumnatu dla dziewczyn. Wobec zaś ciągłego wzrostu ilości dziewcząt ewang., kształcących się w tutejszych zakładach naukowych, widział się zmuszonym pomyśleć o budowie odpowiedniego gmachu i to już tego roku. Uchwalono wybudować taki zakład według najnowszych wymogów kosztem 250.000 zł. Znajdzie w nim pomieszczenie 70 dziewcząt. Jest więc obliczony nie tylko dla dziewcząt ze Śląska, ale z całej Polski, które coraz liczniej do nas przybywają, co jest bardzo wskazanem, gdyż następuje w ten sposób wzajemne zapoznanie się i wzajemne na siebie oddziaływanie.

EMERYTURY DLA MATEK. W stolicy Norwegji, Oslo, wprowadzono ustawę o emerytowaniu matek, które są mieszkańcami tego miasta od lat 15 conajmniej i są pozbawione opieki męskiej oraz nie otrzymują zaopatrzenia emerytalnego z jakiegobądź innego tytułu. Wymiar emerytury zależy od ilości dzieci. Motywy tego prawa są następujące. Pielęgnowanie i wychowanie dzieci stanowi właściwe zadanie kobiety, jako matki. Praca zarobkowa matki poza domem powoduje zaniedbanie dzieci, pociąga za sobą dla dzieci niebezpieczeństwo, matka staje się dla dzieci obca, węzły rodzinne rozluźniają się. Dzieci zaniedbane stają się prędzej czy później ciężarem dla kasy państwa jako kaleki lub przestępcy. Emerytura wynosi 600 koron przy jednem dziecku i 2000 koron przy pięciorgu dzieci. Matka otrzymuje emeryturę na wszystkie dzieci do 15 roku ich życia, a o ile uczęszczają do szkół zawodowych — do lat 17. Podobno że nowa ustawa wydała już jaknajlepsze wyniki. Niezależność ekonomiczna przyczynia wzrost poczucia własnej godności u matek. Emerytki z dziećmi pozostają pod nadzorem państwa, a w razie zaniedbania się matki w obowiązkach może jej być odebrana emerytura oraz prawo opiekowania się swemi dziećmi.

ANGLJA. — Powtórny projekt zmian w Księdze podstawowej Kościoła Anglikańskiego — „Common-Prayer-Book" — upadł w Izbie Gmin większością 266 głosów przeciwko 220. Jest to nowa porażka kół katolizujących i ciągnących do zbliżenia z Rzymem ewangelików angielskich.

SPIS OFIAR

złożonych dla domu sierot od 1-go stycznia do świąt Wielkanocnych.

Pani Liedtke 4 pary obuwia; P. Obo naprawa bezinteresownie 8 zegarów; P. Deubel 1 wóz drzewa; P. Samuelson 6 tuzinów mydeł toaletowych; P. Gerasimowicz 102 sztuk śledzi; P. Marta Ejsman 1 skrzynkę makaronu; Cukiernia „Tatrzańska" 150 pączków; P. Rosnerowa 5 pudełek środka odżywczego; Pp. Wolfahrt 2 kiszki; Wolff 2 kg. kiełbasy; W. Wolfahrt 5 i pół kg. szynki; J. Wolff 3 i pół kg. szynki; Hendler 1 boczek i 3 kg. kiełbasy; Daab 62 kg. boczku; Schwetzner 1 bacze; B-cia Pange 2 kg. wędlin; Riedel 2 kg. kiełbasy; Krause boczek i kiełbasa; Szulc 2 kiełbasy serdelowe; Reiff 2 kg. kiełbasy i boczek; Trenkner 5 i pół kg. kiełbasy; Fiszer 2 kg. słoniny; Nass 2 kg. kiełbasy; Aszman 2 kg. słoniny i tłuszcz topiony; Szulce 2 kg. kiełbasy; Just baczek; Springer kiełbasę; Hart wędliny.

„Bóg zapłać!"

PORZĄDEK NABOŻEŃSTW

Dn. 1 lipca w **IV-tą niedzielę po Trójcy Św.:**

o godz. 9 nab. w języku niem. — **ks. wikary Gutknecht.**

o godz. 11 nab. w języku polskim — **ks. Michelis.**

WIADOMOŚCI STATYSTYCZNE URZĘDU PARAFJALNEGO

za czas od 18 — 24 czerwca r. b.

Ochrzczono: 1 dziewczynkę i 3 chłopców.

Ślub zawarli: Włodzimierz Dunin Żuchowski z Romaną Kariną Kuczbard; Karol Fryderyk Lathan z Michaliną Słopa; Stanisław Kotasiński z Juljanną Loppe; Ludwik Szliske z Augustą Rathke; Adolf Wolter z Zofją z Neuwirtów Filipczak; Edward Breiter z Haliną Bischoff; Gustaw Türk z Leokadją Krystyną Günther; Adolf Minasinewicz z Antoniną Janiną Gundelach, ur. Rakow; Karol Jan Jankowski z Natalją Heleną Maichofer; Ludwik Milke z Emilją Tymın; Jan Schmidt z Heleną Hintz.

Zmarli: Benjamin Dawid Haertel, mistrz wędlin., l. 64; Hanna Lippert, córka trykociarza, 6 m.; Wanda Julja Walewska, ur. Rajer, żona właśc. pracowni ram, l. 51; Danuta Lipert, córka trykociarza, 6 mies.; Fryderyk Marcin Albrecht, kowal, l. 38; Johanna Emilja Piątkowska, ur. Schoepke I voto Gaede, wdowa, l. 79.

OGŁOSZENIA

Prenumerata „Głosu Ewangelickiego" wynosi: kwartalnie 3 złote; miesięcznie 1 złoty. Wpłacać można w administracji — Kancelarja Zboru codziennie od 9 — 2 i 3 — 5, telefon 8-26. Redaktor naczelny Ks. pastor LOTH, Królewska 19, przyjmuje codziennie od 11 — 12 rano telefon 184-15. Adres dla czasopism zamiennych i listów do redakcji: Kredytowa 4 m. 3, tel. 310-15.

Redaktor: Ks. AUGUST LOTH. Wydawca: Ewang. Sp. Wyd. „Logos".

ZAKŁ. DRUK. F. WYSZYŃSKI I S-KA, WARSZAWA, WARECKA 15.